

Kamil Piskała
Uniwersytet Łódzki

Sensacja i polityka. „Głos Stolicy” – popularny dziennik socjalistyczny

Sensation and Politics. “Głos Stolicy” – a Popular Socialist Newspaper

Słowa kluczowe: socjalizm, prasa codzienna, wielki kryzys, Polska Partia Socjalistyczna, czytelnictwo

Keywords: socialism, daily press, the Great Depression, the Polish Socialist Party, readership

Abstract

The first half of the 1930s was marked by the crisis of the Polish socialist movement. After political failure in the parliamentary elections in November 1930, Polska Partia Socjalistyczna (the Polish Socialist Party) fell into deep apathy and internal arguments. Some critics of the party leadership argued that the changes in political activities as well as new patterns in PPS's propaganda are necessary. In result, in the first quarter of 1932 a group of Warsaw socialist activists began to prepare for launching a new socialist daily. The first issue of “Głos Stolicy” (The Voice of the Capital) was published in September 1932. It was a cheap, popular newspaper modeled on “yellow journalism”, officially independent and nonpartisan. However, “Głos Stolicy” combined sensational news and eye-catching headlines with straightforward but emotional criticism of capitalism. The editors and creators of the daily expected that it would win a lot of new readers and, as a consequence, new adherents of socialism. In fact, only 108 issues were published and “Głos Stolicy” was closed down at the end of December 1932. It could not win in the market competition with economically stronger and deep-rooted newspapers which were published by press syndicates, especially at the very peak of the Depression in Poland. But in some way it was an instructive experiment for Polish socialists – the failure of “Głos Stolicy” clearly indicated how difficult it would be to combine the “yellow press” style with socialist messages.

Początek lat 30. stanowił wyjątkowo trudny okres w działalności Polskiej Partii Socjalistycznej. Tak zwane wybory brzeskie przyniosły socjalistom i stworzonemu przez nich Centrolewowi dotkliwą porażkę, a zmanifestowana przez

obóz pomajowy gotowość do sięgnięcia po radykalne środki w celu utrzymania się u steru władzy podkopywała nadzieje na rychłe odzyskanie przez PPS realnego wpływu na politykę państwa. W tej sytuacji socjaliści zaczęli tracić wpływy, liczebność partyjnych struktur malała, a pepeesowskie komórki w wielu ważnych ośrodkach pogrążyły się w apatii¹. Kryzysowi organizacyjnemu w miesiącach, które nastąpiły po tzw. wyborach brzeskich, towarzyszyło również przesilenie programowe, czego świadectwem była m.in. szeroka debata prasowa, która poprzedziła XXII Kongres PPS (23-25 maja 1931), a także ostre momentami polemiki już podczas jego obrad.

Krytykowano przede wszystkim dotychczasową taktykę przywódców partii, pośrednio wskazując przy tym na istotniejszy problem. Kryzys gospodarczy, który socjaliści definiowali od początku lat 30. jako systemowe załamanie gospodarki kapitalistycznej, zdawał się bowiem przekreślać dotychczasowe nadzieje na stosunkowo łagodne i trwające całą *epokę historyczną* (jak mawiał np. Mieczysław Niedziałkowski) przejście do socjalizmu. Z tezy o systemowym kryzysie kapitalizmu wielu działaczy socjalistycznych wyciągało wówczas wnioski, że kwestia zdobycia władzy i przejście do nowej formy gospodarczej staje się palącą koniecznością². To zaś oznaczałoby, że w dziedzinie propagandy koncentracja na cierplivej pracy uświadamiania i politycznej edukacji robotników, czy szerzej, warstw pracujących, już nie wystarcza. W takiej sytuacji historyczne powodzenie ruchu socjalistycznego jawić się zaczynało jako możliwe nie tyle dzięki wysokiemu poziomowi politycznego uświadomienia całej klasy robotniczej, jak sobie to dotychczas wyobrażano, lecz jako konieczne właśnie pomimo wszelkich niedomogów na tym gruncie. Podsumowując tego rodzaju rozumowanie, Zygmunt Zaremba pisał: *Jeśli bowiem słuszne jest to założenie [o bankructwie kapitalizmu – K.P.], wówczas spadek po kapitalizmie może objąć tylko socjalizm, mimo braków w organizacji robotniczej i mimo niepełnego uświadomienia mas robotniczych. (...) Proletariat musi podjąć się swej dziejowej roli przebudowy ustroju w tym stadium swego rozwoju, w jakim znajduje się obecnie*³.

Poszukiwaniu nowych koncepcji taktycznych i krytyce dotychczasowej linii partii sprzyjała również frustracja, jaką wywoływać musiał fakt, że pogarszająca się sytuacja gospodarcza – zdawałoby się, sprzyjająca radykalizacji nastrojów i narastaniu opozycji wobec obozu rządzącego – nie tylko nie przekładała się na wzrost wpływów PPS, ale przeciwnie, postępuje równolegle proces ich

¹ Zob. np. J. Tomicki, *Polska Partia Socjalistyczna 1892-1948*, Warszawa 1983, s. 323, 330-331; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej 1929-1935*, Warszawa 1979, s. 233-235.

² Por. A. Jaeschke, *Mysł społeczno-polityczna Zygmunta Zaremby w latach 1916-1967*, Kraków 1992, s. 128.

³ Z. Zaremba, *Konsekwencje i wnioski*, „Robotnik”, 5.05.1931, s. 3.

osłabiania. Innymi słowy, zdawać się mogło, że kryzys stwarzał dobrą koniunkturę dla socjalistów, stanowczo przecież krytykujących kapitalizm i ogłaszających jego ostateczny rozkład, a wobec tego brak powodzenia wynikać musiał przede wszystkim z własnych błędów lub niewłaściwej taktyki. Ci, którzy rozumowali w ten sposób, zwracali również uwagę na schematyzm i pewną propagandową ociążałość partii, nienadążającej za zmieniającymi się nastrojami i nieumiejącej dostosować swojego przekazu do oczekiwań potencjalnych zwolenników. Owocować miało to też spadkiem czytelników i prenumeratorów socjalistycznych pism. Nie zaskakuje w takiej sytuacji, że w początku lat 30. krytyka sposobu, w jaki redagowany był centralny organ partii, „Robotnik”, kierowany przez wspomnianego Niedziałkowskiego, pojawiała się często podczas partyjnych konferencji i narad instancji różnego szczebla. Zresztą problem dotyczył nie tylko „Robotnika”. Organizacyjny kryzys PPS przełożył się bowiem na kryzys socjalistycznej prasy, stanowiącej wszak jeden z najważniejszych kanałów propagowania programu partii i zjednywania jej nowych sympatyków. W 1931 roku wiele lokalnych pism zakończyło swój żywot, a najważniejsze pepeesowskie dzienniki – „Robotnik”, krakowski „Naprzód”, lwowski „Dziennik Ludowy” – dotkliwie odczuwały skutki cenzuralnych represji i spadającej liczby czytelników (w 1931 roku zlikwidowano takie tygodniki, jak „Pobudka” czy „Wyzwolenie Społeczne”, w 1932 roku jako samodzielne pismo przestał się ukazywać „Dziennik Ludowy”, a dwa lata później jego śladem poszły również „Naprzód” i „Gazeta Robotnicza”).

W takich okolicznościach w środowisku warszawskich działaczy PPS (skupionych m.in. właśnie wokół wspomnianego Zaremby), od nieudanych wyborów z jesieni 1930 roku wskazujących na słabości dotychczasowej taktyki i sposobu prowadzenia działalności propagandowej, zrodził się pomysł powołania nowego dziennika socjalistycznego, redagowanego jednak zdecydowanie inaczej niż pozostałe pisma wychodzące pod auspicjami partii. Pierwsze informacje o takiej inicjatywie odnotowano w poufnych sprawozdaniach władz administracyjnych już na początku 1932 roku⁴. 13 lutego podczas konferencji Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego (WOKR) Jan Cynarski-Krzyształowski ogłosił, że wkrótce na rynku prasowym pojawi się nowy dziennik wieczorny, sygnowany przez stołeczną organizację partyjną.

W prace organizacyjne, jak donosiły urzędowe sprawozdania, zaangażowali się: wybitny działacz spółdzielczości mieszkaniowej Teodor Toeplitz, poseł Marian Nowicki, poseł i działacz związkowy Antoni Zdanowski, Andrzej Strug

⁴ Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy [dalej: AMW], Komisariat Rządu na m.st. Warszawę [dalej: KR], sygn. 352, k. 118.

oraz przewidziany na redaktora naczelnego nowego pisma krakowski publicysta, pełniący wówczas mandat członka Rady Naczelnej PPS, Wiesław Wohnout⁵. Inicjatywa wydawania dziennika – według pierwotnych planów nosić miał tytuł „Jutro” – spotkała się z przychylnym przyjęciem środowiska warszawskich socjalistów, a szereg organizacji związkowych, ze stosunkowo najsilniejszym ekonomicznie Związkiem Zawodowym Kolarzy na czele, zadeklarowało swoje wsparcie⁶. Początkowego rozpędu nie dało się jednak utrzymać. Jeszcze pod koniec marca informator warszawskiego Komisariatu Rządu donosił, że *Wohnout wyznaczony na redaktora odpowiedzialnego w tej chwili zajęty jest zbieraniem funduszy niezbędnych dla tegoż wydawnictwa. Przypuszcza on, że w dn. 1 maja uda mu się wydrukować pierwszy numer*⁷. Wkrótce jednak stało się jasne, że termin premiery nowego dziennika trzeba znacząco odłożyć. Dopiero w połowie sierpnia odnotowano informacje o powołaniu spółki, która miałaby wydawać dziennik (obok wspomnianych już Zdanowskiego, Toeplitza, Nowickiego i Struga miał do niej wejść również Adam Próchnik), który *dla zdobycia czytelników wzorować ma się na sensacyjnych pismach popołudniowych*⁸. Ostatecznie pierwszy numer ukazał się niespełna miesiąc później – 13 września 1932 roku, pod innym niż pierwotnie zakładano tytułem: „Głos Stolicy” (nazwę „Jutro” odziedziczyła wydająca pismo spółka).

Pierwszy numer miał cztery strony (niedzielne wydanie było zwykle obszerniejsze i liczyło sobie sześć stron), jako wydawca figurował Zdanowski, redaktorem był, jak od początku planowano, Wohnout, redaktorem odpowiedzialnym został zaś Roman Dąbrowski. W dni robocze dziennik ukazywać miał się o godzinie 13.30, w niedzielę zaś o 6 rano. Na pierwszej stronie, wzorem wyśkonakładowej prasy informacyjno-rozrywkowej, publikowano jedynie najważniejsze bieżące doniesienia z kraju i z zagranicy⁹, na stronie drugiej ciąg dalszy informacji oraz felietony, reportaże i artykuły publicystyczne. Kolejna strona poświęcona była głównie doniesieniom z Warszawy, a także programom (teatralny, kinowy, radiowy, wyścigów konnych), ostatnia zaś to drobne informacje o wyraźnie sensacyjnym posmaku oraz dwie powieści w odcinkach. Taki układ

⁵ Ibidem, k. 151.

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem, k. 304.

⁸ Ibidem, k. 751.

⁹ Rezygnacja z publikowania stałych rubryk i publicystyki na rzecz tekstów o charakterze informacyjnym stanowiła cechę charakterystyczną ówczesnych dzienników sensacyjnych, wyrażnie odróżniająca je od prasy politycznej i opiniotwórczej. Jak pisze Wiesław Władysław: *Uważano, że wielotematyczność jest bardziej pożądana i że każdy dzień dostarcza tak dużo informacji z wielu dziedzin życia, że są one w stanie całkowicie zainteresować czytelnika* (W. Władysław, *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982, s. 116).

w zasadniczych zarysach przez cały okres istnienia pisma nie uległ poważniejszym zmianom. Warto jedynie odnotować, że z czasem na ostatniej stronie dziennika – kosztem jednej z powieści, przesuniętej na stronę trzecią – zaczęto publikować nieco dłuższe artykuły poświęcone różnego rodzaju *ciekawostkom* dotyczącym zagranicznych ruchów politycznych, polityki międzynarodowej, zbrojeń itd. Zwykle zresztą teksty te miały wyraźnie krytyczny wydźwięk. Szczególnie często zajmowano się tutaj włoskim faszyzmem i polityką jego twórcy¹⁰.

W zwyczajowej nocie od redakcji, prezentującej w premierowym numerze cele i zadania stawiane przed pismem, akcentowano potrzebę szybkiej informacji cechującą nowoczesne społeczeństwa, a także zwracano uwagę, że popularne dzienniki popołudniowe nie uwzględniają zwykle specyficznych potrzeb robotniczego czytelnika: *Świat Pracy, świat mózgu i mięśni, świat codziennej twórczości i codziennego wysiłku, nie miał do tej pory swojej gazety popołudniowej, redagowanej w sposób żywy i barwny i dlatego dla wszystkich dostępnej. Tę lukę my wypełniamy*¹¹.

Cytowana nota była jednak raczej zwięzła i niewiele mówiła o intencjach redakcji. Szerzej na ten temat wypowiediano się natomiast w prospekcie reklamowym, rozsyłanym do lokalnych struktur PPS: *Od dawna dał się odczuć brak popularnego dziennika robotniczego, który by był do nabycia za dostępną cenę i który by pod względem redakcyjnym wytrzymywał konkurencję taniej i popularnej prasy burżuazyjnej, zasypującej masowo całą Polskę dziesiątkami bezwartościowych wydawnictw 10-groszowych, czytanych, niestety, przez znaczną ilość robotników i ich rodzin. (...) „Głos Stolicy” (...) jest dziennikiem redagowanym w sposób (...) interesujący, zawiera obok szeregu popularnych artykułów dużą ilość informacji z życia robotniczego, poza tym drukuje dwie sensacyjne powieści. Pod względem wyglądu zewnętrznego nie ustępuje (...) w niczym gazetom burżuazyjnym, jest natomiast daleko od nich ciekawszy (...). Sposób redagowania powinien się przyczynić do dużej jego poczytności*¹².

Punktem odniesienia dla „Głosu Stolicy” nie były więc pozostałe pisma pepeesowskie, lecz wysokonakładowa prasa sensacyjna, zwykle krytykowana przez socjalistów za niski poziom, *rewolwerowy* styl, żerowanie na ludzkich nieszczęściach oraz rezygnację z dążenia do informowania czy politycznego

¹⁰ Zob. np. *Faszystowska sprawiedliwość – ponurą farsą. Adwokat i prokurator to jedno i to samo*, „Głos Stolicy” [dalej: GS], 12.10.1932, s. 4; *Policja i cenzura redagują pisma włoskie*, GS, 20.10.1932, s. 4; *Mussolini nie wie, co przyniesie jutro i kurczowo trzyma się władzy*, GS, 26.10.1932, s. 4; *Mussolini opowiada o swej przeszłości i zamiarach*, GS, 4.11.1932, s. 4.

¹¹ GS, 13.09.1932, s. 1; por. także „Robotnik”, 14.09.1932, s. 3.

¹² Cyt. za: A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał. Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1918-1939*, Warszawa 1997, s. 113-114.

edukowania czytelników na rzecz dostarczenia mu taniej, niewyrafinowanej rozrywki. Jednak kontrast pomiędzy słabością pism socjalistycznych a wpływami społecznymi, mierzonymi choćby tylko liczbą sprzedawanych egzemplarzy poczytnych dzienników sensacyjnych, przekonywać mógł, że walka przeciwko tego rodzaju konwencji jest skazana na niepowodzenie. Szczególnie, że poważną część czytelników wysokonakładowych dzienników sensacyjnych stanowili właśnie robotnicy wraz z rodzinami oraz przedstawiciele gorzej sytuowanych warstw, a więc grupy postrzegane przez socjalistów jako ich naturalna baza społeczna. Problem ten wyraźnie dostrzegali też pomysłodawcy gazety, wobec czego postanowili przejść atrakcyjną i cieszącą się popularnością formę, dążąc jednocześnie do tego, aby nasycić ją radykalną treścią społeczno-polityczną i zamienić w skuteczne narzędzie propagowania własnych postulatów. Według optymistycznych przypuszczeń „Głos Stolicy” wykroczyć miał swym zasięgiem daleko poza sferę ustabilizowanych i silnych wpływów społecznych PPS, trafić miał do czytelnika, który nie sięgał regularnie po prasę socjalistyczną i często nie miał wyraźnie sprecyzowanych sympatii partyjnych. Dziennik miał też stanowić odpowiedź na schematyzm pepeesowskiej propagandy i próbę dostosowania formy oraz treści przekazu do stosunkowo niewysokiego, jak oceniali to według swoich kategorii socjaliści, poziomu uświadczenia politycznego sporej części środowisk robotniczych. Wobec tego w mniejszym stopniu dziennik miał organizować opinię czytelników i nadawać radykalny kierunek ich nastrojom poprzez pogłębioną, odpowiednio podbudowaną programowo argumentację – jak czyniły to ideowe dzienniki polityczne – bardziej zaś odwoływać się miał do emocji odbiorców.

Już pierwsze wzmianki w źródłach proveniencji administracyjnej o pomysłcie założenia nowego dziennika socjalistycznego zawierały informacje, że ma to być pismo popołudniowe. Taki tryb wydawania gazety pozwala na dalszą charakterystykę docelowej grupy przewidywanych odbiorców. Prasa popołudniowa powstawała bowiem z myślą o czytelniku, który nie rozpoczyna dnia od lektury – jak w przypadku wielu reprezentantów zawodów inteligentkich, mających wyrobione nawyki czytelnicze – lecz o odbiorcy, który sięga po gazetę zwykle po zakończonej pracy, poszukując w niej przede wszystkim możliwie świeżej informacji i rozrywki. Jako popołudniówki wychodziły takie popularne dzienniki jak „Wieczór Warszawski”, „Kurier Czerwony” czy łódzki „Express Ilustrowany”. Do standardów rynku prasy sensacyjnej „Głos Stolicy” dostosowany był zresztą również pod wieloma innymi względami. Wysokonakładowe dzienniki popularne odbierały czytelników innym tytułom dzięki stosunkowo niskiej cenie – zwykle było to 10 gr (dopiero łódzki „Express Ilustrowany” oraz katolicki „Mały Dziennik” zeszły wyraźnie poniżej tego poziomu, do 5 gr za pojedynczy

egzemplarz¹³). Tyle kosztował również „Głos Stolicy”, co według oczekiwań redakcji czynić go miało dostępnym nie tylko dla robotników, ale również dla szybko rosnącej podczas kryzysu grupy bezrobotnych. Zgodnie z ówczesnymi standardami, wprowadzanymi na rynek prasy codziennej, początkowo właśnie za sprawą pism sensacyjnych dziennik cechował się *dynamicznym* łamaniem kolumn, urozmaicającym zewnętrzną szatę pisma, umożliwiającym przejrzystą i wygodną w odbiorze prezentację materiału¹⁴. Graficzną atrakcyjność gazety podnieść miało też stosowanie pogrubionej czcionki, kursywy czy innych jeszcze zabiegów polegających na wyodrębnieniu szczególnie ważnych fragmentów tekstu. Tytuł pisma na winiecie – wzorem choćby popularnych pism warszawskich – drukowany był czerwoną farbą.

Szczególną wagę przywiązywano do sposobu redakcji tytułów publikowanych artykułów – nadawano im możliwie sensacyjny charakter, dążąc albo do zaintrygowania czytelnika, albo też do skrótowego przedstawienia treści artykułu w obrębie jego nagłówka¹⁵. Zgodnie z typową dla prasy sensacyjnej zasadą, przywołaną w tytule klasycznej monografii Wiesława Władyki, starano się, aby na pierwszej stronie (i oczywiście na kolejnych również) znalazła się w odpowiedniej ilości *krw*. Wobec tego już w pierwszym numerze obficie raczono czytelników utrzymanymi w takiej konwencji tytułami: *Z szarego domu pod stryczek. Po 12 latach więzienia prośba o karę śmierci* (s. 1), *Echa strasznej katastrofy* (s. 2), *Czarny dzień lotnictwa* (s. 3), *Wielka wojna z bandytami w Londynie* (s. 3), *Agent policyjny – bandyta. Zamiast chronić bankiera – zamordował go* (s. 4), *Nerwy, samochód i rewolwer. Strzały do właściciela garażu* (s. 4). Wzorem innych pism tego rodzaju kolejne numery „Głosu Stolicy” zawierały w dużej liczbie doniesienia o morderstwach, napadach, nieszczęśliwych zdarzeniach, zuchwałych kradzieżach i różnego rodzaju obyczajowych skandalach. Niektóre strony dziennika stawały się wręcz swoistymi kronikami sensacyjnych wypadków, jakby wprost czerpanymi z policyjnych czy sądowych sprawozdań. Warto przy tym jednak zauważyć, że o ile doniesienia tego rodzaju opatrywano odpowiednio sensacyjnymi tytułami, o tyle zawarte w treści artykułu opisy zwykle utrzymane były w tonie raczej informacyjnym, czasami wręcz beznamiętnym, co często niezbyt korespondowało z dramatyzmem omawianych wydarzeń.

Pomiędzy mającymi budzić ciekawość i przyciągać uwagę czytelnika doniesieniami o krwawych zajściach i nieszczęśliwych zdarzeniach z ostatnich

¹³ W. Władyka, op. cit., s. 83, 90.

¹⁴ Szerzej na temat przemiany szaty zewnętrznej polskiej prasy codziennej w okresie międzywojennym zob. A. Paczkowski, *Przemiany szaty zewnętrznej dzienników polskich w latach 1922-1939*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1976, t. 15, nr 4, s. 435-457.

¹⁵ Por. W. Władyka, op. cit., s. 101, 108.

kilkunastu czy kilkudziesięciu godzin na łamach dziennika znaleźć można było liczne artykuły poświęcone problematyce społecznej, zmaganiom różnych grup pracowniczych o poprawę swego położenia oraz swoistej miejskiej *etnografii* pokazującej codzienne życie stolicy. Jak wynikało zresztą z doświadczeń innych dzienników popularnych, szczególnie zainteresowanie pisma sprawami lokalnymi sprzyjało pobudzaniu ciekawości czytelników, pozwalało budować silniejszą więź z odbiorcą, a opisywanym zdarzeniom nadawało plastyczności. W zwięzły sposób zasadę głoszącą prymat spraw lokalnych wyrażał redaktor warszawskich *czerwoniaków* Henryk Butkiewicz: *jeśli chodzi o atrakcyjność materiału przeznaczanego do warszawskiej gazety, kierujcie się następującą kolejnością: jeden trup na Marszałkowskiej równa się dziesięciu trupom w Paryżu, stu trupom w Nowym Jorku, tysiącom trupów w Brazylii*¹⁶. W socjalistycznym dzienniku zasadę tę stosowano nie tylko w odniesieniu do zdarzeń sensacyjnych (lub jako takich przedstawianych), lecz rozciągnięto ją również na szeroko pojętą problematykę społeczną. Zdaje się więc, że redakcja dość dosłownie rozumiała wybrany dla dziennika tytuł i dążyła do uczynienia go w istocie *głosem stolicy* – trybuną, na której wybrzmieć mogły żale czy też postulaty przedstawicieli różnych grup zawodowych i środowisk Warszawy.

W kolejnych numerach dziennika publikowano sporo krótkich reportaży, felietonów oraz wywiadów (jak można przypuszczać, czasem pisanych w całości przez redaktorów pisma), które prezentowały różne aspekty codziennego życia wielkiego miasta. Być może wychodząc naprzeciw oczekiwaniom związków zawodowych, które wsparły dziennik na etapie zbierania funduszy, wiele miejsca poświęcano prezentacji warunków pracy i bolączek różnorodnych grup zawodowych. Już w pierwszym numerze w ramach cyklu *Warszawa wzdłuż i w szerz* opublikowano wywiad z kierowcą taksówki¹⁷, później zaprezentowano jeszcze m.in. położenie kolejarzy¹⁸, gazeciarzy¹⁹, metalowców²⁰, pracownic przemysłu tytoniowego²¹, kelnerów²², służby domowej²³ oraz konduktorów tramwajów²⁴.

¹⁶ J.M. Saliński, *Long-play warszawski*, Warszawa 1996, s. 133.

¹⁷ *Człowiek przy kierownicy ma głos*, GS, 13.09.1932, s. 2.

¹⁸ *Troski pracowników kolejowych*, GS, 17.09.1932, s. 4; *W cztery oczy z konduktorem. Dole i niedole kolejarza*, GS, 25.09.1932, s. 4; *Czarny człowiek z lokomotywy opowiada Czytelnikom „Głosu Stolicy”*, GS, 18.10.1932, s. 2.

¹⁹ *„Głos Stoli...! 10 gro...!”*. *Jak pracuje uliczny sprzedawca gazet*, GS, 18.09.1932, s. 2.

²⁰ *Ludzie żelaza i stali. Troski i znoje życia metalowców*, GS, 27.09.1932, s. 2.

²¹ *W zaduchu nikotyny, wśród szykan nadzorców tracą swe zdrowie robotnice tytoniowe*, GS, 4.10.1932, s. 2.

²² *Jak pracują bufetowe i kelnerki*, GS, 9.10.1932, s. 5.

²³ *Dziewczyzna „do wszystkiego” za 20 złotych*, GS, 13.10.1932, s. 2.

²⁴ *Wśród konduktorów i motorniczych tramwajów*, GS, 2.11.1932, s. 2.

Wiele miejsca poświęcano też problemom narastającego ubóstwa i bezrobociu. Obszernie pisano o takich kwestiach, jak walka z eksmisjami²⁵, uliczna wyprzedaż resztek majątku²⁶, obniżka świadczeń wypłacanych przez instytucje opieki społecznej²⁷, żerująca na ludzkiej tragedii lichwa²⁸ czy spowodowany kryzysem wzrost przestępczości nieletnich²⁹. Skądinąd już po samym tylko stylu – znacznie bardziej zaangażowanym, barwnym i żywym – zauważyć można, że tego rodzaju problematyka dużo bardziej pociągała redaktorów pisma niż mające przykuwać uwagę sensacyjne doniesienia o zbrodniach czy nieszczęśliwych zdarzeniach. Działo się tak i z tego powodu, że właśnie w artykułach i reportażach o tematyce społecznej realizowano polityczne cele stawiane przed dziennikiem przez jego twórców. W każdym niemal numerze prezentowano niedolę warszawiaków dotkniętych kryzysem, szkicowano obrazy wielkomięskiej biedy i absurdu, w jakich pogrążyć się miała kapitalistyczna gospodarka.

Na podobieństwo innych pism popularnych „Głos Stolicy” również zdecydowanie stawał po stronie *zwykłego człowieka*, współczuł mu, podzielał jego troski i uznawał jego racje, lecz jednocześnie – i tu dawała o sobie znać jego socjalistyczna specyfika – nie oferował łatwej pociechy, nie dawał nadziei, że los sam z siebie ulegnie odmianie i przyniesie poprawę. Przeciwnie, artykuły o problematyce społecznej konstruowano tak, aby każdorazowo zamieniały się w oskarżenie pod adresem istniejącego porządku i zarazem w argument na rzecz tezy, że tylko zmiana systemu gospodarczego może przynieść ulgę oraz położyć kres bezrobociu. Tego rodzaju strategia stosowana przez redaktorów dziennika była zbieżna z pojawiającymi się w szeregach PPS od początku lat 30. sugestiami, wskazującymi na konieczność skutecznego zagospodarowania rodzących się spontanicznie pod ciśnieniem kryzysu radykalnych nastrojów i skierowania ich w łóżysko prowadzonej przez socjalistów walki. Aby skutecznie realizować tak zakreślony cel, redaktorzy „Głosu Stolicy” w reportażach czy felietonach o pogrążonym w kryzysie mieście punktem wyjścia czynili problemy i wydarzenia bliskie codziennym doświadczeniom mieszkańców, a także apelowali przede wszystkim do uczuć, które wywoływać miał ich opis – frustracji, gniewu, oburzenia – jako

²⁵ *Zawiesić eksmisje na okres zimowy!*, GS, 13.09.1932, s. 1; *Eksmisje bezdomnych z baraków nie będą dokonywane*, GS, 17.09.1932, s. 3.

²⁶ *Handlarze uliczni. Krzyk nędzy głodującej stolicy*, GS, 15.09.1932, s. 2.

²⁷ *Magistrat robi oszczędności kosztem starców, kalek i dzieci*, GS, 25.09.1932, s. 4; *Szlakiem niedoli bezrobotnego. Wędrówka po urzędach w pogoni za zasiłkiem*, GS, 2.10.1932, s. 2.

²⁸ *Jak pająki wysysają krew z biedoty. Procenty, w które wierzyć się nie chce*, GS, 16.10.1932, s. 2.

²⁹ *Wśród małych nędzarzy-przestępców*, GS, 20.10.1932, s. 2.

uzasadnienia dla pojawiającej się zwykle w konkluzji artykułu opinii, że dalsze trwanie istniejącego porządku jest niemożliwe do zaakceptowania.

W podobny sposób konstruowano również znaczną część artykułów publicystycznych zamieszczanych na łamach dziennika. Warto przy tym zauważyć, że w przeciwieństwie do innych pism socjalistycznych – z centralnym organem partii, warszawskim „Robotnikiem”, na czele – w których komentarze i publicystyka odgrywały kluczową rolę jako narzędzie politycznego uświadamiania czytelników i płaszczyzny prezentacji stanowiska partii, w „Głosie Stolicy” tego rodzaju wypowiedzi były stosunkowo nieliczne. Co więcej, prezentowane artykuły publicystyczne były zwykle krótkie i w zdecydowanej większości koncentrowały się na kryzysie gospodarczym, znacznie rzadziej podejmowano zaś kwestie polityki międzynarodowej (uwagę redakcji przede wszystkim przyciągały polityczne zawirowania w Niemczech), sporadycznie jedynie komentowano natomiast politykę krajową i posunięcia rządu. W artykułach poświęconych sprawom gospodarczym kolejne stadia kryzysu prezentowane były zwykle jako przeczące zdrowemu rozsądkowi rezultaty istnienia zasadniczo nieracjonalnego systemu gospodarczego, konkluzja zaś niemal zawsze głosiła, że dojrzał czas przejścia do nowego sposobu organizacji produkcji. Typowy przykład stanowić mógł artykuł *Wołanie z „bieda-szybu”* pióra Zaremby, w którym potęgę techniczną nowoczesnych kopalni, w warunkach kryzysu zamkniętych lub redukujących wydobywanie, zestawiono z prymitywizmem biedaszybów, tworzonych przez bezrobotnych górników. Swój wywód, będący bardzo uproszczoną wersją teoretycznych analiz zjawiska racjonalizacji³⁰, kończył on słowami: *Nie ma usprawiedliwienia dla ustroju, który wywołuje taki stan rzeczy. Idzie czas, gdy maszyna musi być odebrana kapitaliście i oddana społeczeństwu by służyła wszystkim*³¹. Tego rodzaju formuły zwyczajowo kończyły też inne publicystyczne wypowiedzi redaktorów „Głosu Stolicy”³².

³⁰ Szerzej o roli, jaką kwestia racjonalizacji odgrywała w formułowanej przez Zarembę teoretycznej analizie źródeł kryzysu gospodarczego, zob. K. Piskała, *Drogowskazy przyszłości? Wzrost ustroju przejściowego Zygmunta Zaremby*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne” 2013, t. 14, s. 137-162.

³¹ Zygzar [Z. Zaremba], *Wołanie z „bieda-szybu”*, GS, 16.09.1932, s. 2.

³² Zob. np. W.W. [W. Wohnout], *Jak lawina...*, GS, 24.09.1932 s. 2; Zygzar [Z. Zaremba], *W zalutowanym kotle*, GS, 2.10.1932, s. 3; W-k [L. Winterok], *Smutny tryumf prof. Krzyżanowskiego. Wędrowniacy po ulicze bez wyjścia*, GS, 11.10.1932, s. 2; *Z polską naftą to samo, co z polskim węglem! Zamieranie przemysłu naftowego*, GS, 14.10.1932, s. 2; W-k [L. Winterok], *Kapitaliści nie chcą krótszego czasu pracy. Przeczują kres swego panowania*, GS, 14.10.1932, s. 3; W-k [L. Winterok], *Burzyciele maszyn powstałi. Dziś są nimi kapitaliści*, GS, 16.10.1932, s. 5; *Czy ten stan może trwać wiecznie...?*, GS, 28.11.1932, s. 2.

Jak można więc zauważyć, zarówno w wypadku publicystyki, jak i we wspomnianych wcześniej artykułach poświęconych problemom społecznym posługiwano się stosunkowo prostymi schematami. Przekaz był jednoznaczny, role zaś rozpisane w sposób bardzo przewidywalny – klasy pracujące przedstawiano zawsze jako ofiary cierpiące z powodu niesprawiedliwości i mające zawsze słuszość w swych postulatach, klasy posiadające (burżuazja, ziemiaństwo), a także państwową biurokrację prezentowano zaś w sposób negatywny, jako siły winne społecznego zła, samolubne, chciwe i pozbawione współczucia³³. Jeden z artykułów poświęconych redukcjom pensji pracowniczych kończono charakterystyczną i typową dla ogólnego tonu dziennika konkluzją: *Im prędzej fabrykantów zamknie się najdalej od warsztatu gospodarczego, tym szybciej wejdziemy na drogę odrodzenia gospodarczego*³⁴.

Podkreślić też należy, że choć redaktorzy gazety wyraźnie dostrzegali klasowe antagonizmy, to, rozważając je, starali się posługiwać przede wszystkim zdroworoządkową argumentacją lub też odwoływać się właśnie do emocji. Krytyka klas posiadających i towarzyszące jej wezwania do ostatecznego porzucenia wiary w kapitalizm oraz zaangażowania w walkę o nowy porządek gospodarczy znajdowały swoje uzasadnienie nie tyle w odpowiednio podbudowanej argumentacji teoretycznej – a socjaliści w okresie kryzysu potrafili taką wypracować – lecz w odpowiednio uproszczonych i zwykle nieuzasadnianych w poważniejszy sposób hasłach, przede wszystkim zaś w obrażonym poczuciu moralności czy w odruchu niezgody na rażącą społeczną niesprawiedliwość, której przejawy prezentowano niemal na każdej stronie dziennika.

Wobec powyższego język używany przez redakcję pisma w znacznym stopniu wolny był od zideologizowanych pojęć i sformułowań, tak że nawet w kontekście społeczno-gospodarczej alternatywy dla kapitalizmu, o którą apelowano w omawianych artykułach, bardzo rzadko używano słowa „socjalizm”, poprzestając raczej na ogólnych określeniach czy eufemizmach (*zasadnicza przebudowa ustroju* itd.³⁵). W związku z tym, szczególnie w pierwszym okresie istnienia pisma, słabiej zorientowany czytelnik mógł mieć problem z określeniem jego jednoznacznej afiliacji politycznej. Wszak formalnie dziennik nie był organem PPS, nie zawierał również tradycyjnego dla socjalistycznej prasy serwisu informacji partyjnych czy sprawozdań z działalności organizacyjnej. O krajowym

³³ Typowym dla tego rodzaju retoryki przykładem mógł być artykuł o charakterystycznym tytule *Rodzina robotnicza koczuje pod gołym niebem. Bogaty kamienicznik eksmituje nędzarza*, GS, 31.10.1932, s. 1.

³⁴ *Oblęd rządzącej kasty*, GS, 16.10.1932, s. 2.

³⁵ W. Wohnout, *Bezsila*, GS, 28.10.1932, s. 2; *Wszelkie metody ratowania rolnictwa są nieskuteczne, jeśli nie towarzyszy im zmiana ustroju*, GS, 5.12.1932, s. 2.

życiu politycznym bądź pracy parlamentu informowano zdawkowo, a prominentni działacze socjalistyczni – tacy jak Zaremba czy Nowicki, którzy od początku zasilali pismo swoimi tekstami, publikowali niemal zawsze pod pseudonimami (Zygzar, Emen) lub też podpisywali się jedynie inicjałami. Zabiegi te służyć miały, jak już wspomniano, przyciągnięciu do pisma czytelników, którzy poszukiwali przede wszystkim informacji i rozrywki, a nie typowego dziennika partyjnego. Warto przy tym odnotować, że w późniejszym okresie wydawania „Głosu Stolicy” nieco wyraźniej zaczęto akcentować jego polityczny profil, wśród autorów pojawili się inni znani działacze socjalistyczni (np. Adam Ciołkosz³⁶ czy Herman Lieberman³⁷), stosowany w artykułach język zaczął ulegać pewnej większej ideologizacji, a publicystyka nieco bardziej upodabniać do tej, którą znali czytelnicy innych pism socjalistycznych. Zaczęły się też pojawiać dłuższe i poważniejsze teksty, m.in. felietony Jerzego Stempowskiego (sygnowane pseudonimem „est”).

Brak szerszego omawiania kwestii polityki wewnętrznej, odrzucenie zideologizowanego języka, a także rezygnacja z podkreślania sympatii partyjnych miały i ten pozytywny skutek, że w dużym stopniu zabezpieczyły gazetę przed poważniejszymi ingerencjami cenzury, które w tym okresie stanowiły jeden z największych problemów socjalistycznej prasy i zarazem jedną z przyczyn jej słabości (utrata środków i czytelników jako efekt konfiskat)³⁸. „Głos Stolicy” pod tym względem radził sobie jednak bardzo dobrze, a konfiskaty w piśmie były jedynie sporadyczne. Co ciekawe, władze administracyjne zajęły raz fragment tekstu o charakterze... literackim³⁹. Od pierwszego numeru dziennika na jego łamach publikowano powieść w odcinkach, zatytułowaną *Bezkarni bandyci stolicy*, sygnowaną (prawdopodobnie) pseudonimem Andrzej Młot. Był to swoisty literacki portret gangu stworzonego przez dawnych działaczy PPS, a wówczas już przywódców bojówki stołecznej PPS dawnej Frakcji Rewolucyjnej – Józefa Łokietka („Doktor Łokietek”) i Łukasza Siemiątkowskiego („Tata Tasiemka”)⁴⁰.

Wobec tego, że ta rozłamowa organizacja zajmowała wówczas wciąż jeszcze wyraźnie prorządowe stanowisko, „Doktor Łokietek” i „Tata Tasiemka”,

³⁶ A. Ciołkosz, *Lwy i słonie w hali maszyn*, GS, 4.12.1932, s. 4; Idem, *Wszyscy stwierdzają agonię przeżytego kryzysu – ale słowo „socjalizm” nie może im przejść przez gardło*, GS, 6.12.1932, s. 2.

³⁷ H. Lieberman, *Jak zbląkane dzieci w ciemnym lesie...*, GS, 24.12.1932, s. 3.

³⁸ Szerzej na temat konfiskat prasowych jako narzędzia walki z prasą opozycyjną zob. R. Habielski, *Wolność czy odpowiedzialność? Prasa i polityka w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2013, s. 178-210.

³⁹ Zob. GS, 3.10.1932, s. 4.

⁴⁰ Szerszą analizę tej powieści przeprowadził niedawno Paweł Rzewuski (por. P. Rzewuski, *„Bezkarni bandyci stolicy” – powieść kryminalna jako narzędzie propagandy partyjnej*, „Kultura Popularna” 2016, t. 1, nr 47, s. 41-50).

mimo toczących się przeciwko nim procesów, wciąż mogli liczyć na swego rodzaju protekcję wpływowych osób w kręgu pomajowej elity. Interwencja cenzuralna w tym wypadku nie mogła stanowić nadmiernego zaskoczenia, zwłaszcza że autor powieści czynił wszystko, co tylko było w jego mocy, aby dla czytelników jasne było, kto stanowił pierwowzór jego powieściowych bohaterów⁴¹. Pomijając jednak wyraźny kontekst polityczny, *Bezkarci bandyci stolicy* utrzymani byli w *rewolwerowej* konwencji, typowej dla sporej części powieści w odcinkach drukowanych na łamach międzywojennej prasy sensacyjnej. Tego rodzaju utwory dostarczały czytelnikom rozrywki oraz kolejnej dawki sensacji (często przybranej w egzotyczną szatę), a także wiązały mocniej z pismem, jego lekturę bowiem często zaczynało właśnie od zapoznania się z kolejną odsłoną przygód ulubionych bohaterów⁴². „Głos Stolicy”, wzorem innych dzienników popularnych, poświęcał takiej *literaturze w odcinkach* sporo miejsca – w przypadku zwykłego, czterostronicowego wydania niemal cała strona (a więc prawie 25% objętości) zapelniana była właśnie przez powieści. Obok *Bezkarnych bandytów stolicy* były to jeszcze obyczajowy *Czad życia* rosyjskiego pisarza Daniela Fibicha oraz kryminał *Alibi* pióra Adama Nasielskiego.

Ofertę gazety uzupełniały jeszcze inne elementy, które zainteresować miały modelowego czytelnika pism sensacyjnych – wyniki loterii, propozycje typów dla osób obstawiających wyniki wyścigów konnych, kącik humoru, krótkie recenzje czy omówienia programów instytucji rozrywkowych (kabaretów, kin itd.). Sporo uwagi poświęcano również różnego rodzaju zawodom sportowym, m.in. informując o kolejnych sukcesach Janusza Kusocińskiego (familiarnie zwanego na łamach dziennika „Kusym”) oraz publikując wywiad ze słynną sprinterką Stanisławą Walasiewiczówną. Już od pierwszych numerów zamieszczano też kolejne wypowiedzi zebrane w ramach ankiety przeprowadzonej wśród sportowców, dotyczącej relacji między sportem amatorskim a zawodowym oraz możliwości ewentualnego przejścia zawodników na zawodowstwo. Na marginesie warto dodać, że raczej życzliwe względem zawodowstwa podejście redakcji i wytypowanych do ankiety rozmówców kłóciło się z oficjalnym stanowiskiem ruchu socjalistycznego wobec sportu – potwierdza to tylko, że „Głos Stolicy” miał być w założeniu pismem popularnym, realizującym określony polityczny cel, ale

⁴¹ Siemiątkowski – „Tasiemka” występował w powieści pod pseudonimem „Wstążeczka”, Łokietek zaś, którego żydowskie pochodzenie było powszechnie znane, znajduje swojego odpowiednika w powieściowym „Rabinie”. Również sam tytuł powieści nawiązywał do skrótu „BBS” („Blok Bezpartyjnych Socjalistów”), którym na łamach pepeesowskiej prasy określano PPS dawną Frakcję Rewolucyjną.

⁴² Szerzej na temat roli, jaką powieści w odcinkach odgrywały w prasie sensacyjnej międzywojnia, zob. W. Władyka, op. cit., s. 219-242.

i wychodzącym naprzeciw oczekiwaniom czy poglądom czytelnika niezupełnie *ideowego*, szukającego w prasie codziennej głównie informacji i rozrywki, nie zaś określonego zestawu treści politycznych.

Ankieta dotycząca sportu amatorskiego i zawodowego nie była jedynym tego rodzaju przedsięwzięciem redakcji. Przeciwnie, zgodnie ze sprawdzonymi wzorcami prasy popularnej twórcy pisma przywiązywali dużą wagę do dialogu z czytelnikami i zachęcali ich do aktywnego *współtworzenia* dziennika. Temu służyły właśnie kontynuowane przez kilka, kilkanaście numerów ankiety, dotyczące zresztą zwykle sfer wielkomiejskiej rozrywki, w założeniu bliskich przeciętnemu odbiorcy dziennika. Wobec tego zachęcano do nadsyłania odpowiedzi w ankiecie dotyczącej tego, który zespół na koniec sezonu spadnie z ligi piłkarskiej oraz publikowano kolejne wypowiedzi na temat kondycji polskiej kinematografii⁴³ (dodawało to polemicznego napięcia, którego brakowało ze względu na niewielką ilość i schematyzm drukowanej publicystyki). Uruchomiono ponadto skrzynkę porad prawnych, w której odpowiadano na pytania stawiane przez czytelników⁴⁴; odnoszono się też nierzadko do kwestii podnoszonych w listach nadsyłanych do redakcji.

Ostatecznie też właśnie do czytelników odwołano się, gdy przyszłość pisma stanęła pod znakiem zapytania. Początkowo plany twórców „Głosu Stolicy” były dość ambitne, a nadzieje na zdobycie czytelników i tym samym ustabilizowanie rynkowej pozycji pisma duże. Pierwotny nakład wynosił 15 tysięcy egzemplarzy, a więc wciąż daleko mu było do wyników największych stołecznych dzienników sensacyjnych, z drugiej jednak strony był on zbliżony do nakładu pogrążonego wówczas w głębokim kryzysie „Robotnika”. Już po miesiącu wydawania liczbę odbijanych egzemplarzy zmniejszono jednak do 11 tysięcy, lecz jednocześnie niepowodzenie to powetowano sobie uruchomieniem śląskiej mutacji pisma, za którą odpowiadał Jan Kawalec. „Głos Śląska”, bo tak zatytułowano kolportowaną w Katowicach i okolicznych miejscowościach mutację, miał premierę 23 października 1932 roku, nie osiągnął jednak sukcesu, rozchodził się ledwie w kilkuset egzemplarzach (z których część w celu promocji rozdawano bezpłatnie)⁴⁵. Wkrótce nakład głównego wydania „Głosu Stolicy” spadł jeszcze

⁴³ Ogłoszenie ankiety: „*Sąd nad polskim filmem*”. *Wszyscy mają prawo głosu*, GS, 30.10.1932, s. 3.

⁴⁴ Informację o utworzeniu „skrzynki” podawano 9 listopada 1932 roku (zob. „*Skrzynka*” *porad prawnych. Każdy nasz Czytelnik otrzyma od nas pomoc prawną*, GS, 9.11.1932, s. 2).

⁴⁵ E. Długajczyk, *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922-1939*, Katowice 1990, s. 229-230; A. Mielczarek-Boberek, *Prasa województwa śląskiego w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *200 lat prasy polskiej na Śląsku*, red. J. Glensk, Opole 1992, s. 72 (podana tutaj informacja, że „Głos Śląska” istniał „przez kilka miesięcy” jest nieco na wyrost – pismo przetrwało ledwie dwa miesiące i kilka dni).

bardziej, do około 7,5 tysiąca egzemplarzy⁴⁶. Sprzedaż pisma poprawić miała wielka loteria świąteczna, zorganizowana przez redakcję z myślą o bezrobotnych, w której przewidziano aż tysiąc nagród, poczynając od samochodu, poprzez maszyny do szycia czy rowery, a na konserwach lub zapasie mąki skończywszy⁴⁷. Zasady loterii były tak pomyślane, aby zachęcić uczestników do regularnego zakupu dziennika i zdopingować ich do pozyskiwania nowych czytelników. Mimo intensywnego promowania na łamach pisma nie przyniosła ona najwidoczniej oczekiwanych rezultatów. 27 grudnia 1932 roku ukazał się bowiem ostatni, 108. numer „Głosu Stolicy”.

Mimo sporych oczekiwań popularny dziennik socjalistyczny okazał się więc przedsięwzięciem deficytowym i przetrwał jedynie nieco ponad trzy miesiące, a więc w istocie krócej nawet niż trwały przygotowania do jego utworzenia i premiery. Pomimo jedynie efemerycznego charakteru był to jednak ważny eksperyment wydawniczy socjalistów. Problemy socjalistycznej prasy, dające o sobie znać szczególnie ostro właśnie w początku dekady lat 30., zdawały się sugerować, że system prasowy PPS i w ogóle styl prowadzonej przez tę partię propagandy musi ulec głębokim zmianom. Redagowane zwykle dość staroświecko partyjne organy nie zdobywały zbyt wielu czytelników poza kręgiem socjalistycznych aktywistów, dla robotników zaś, nawet tych sympatyzujących z PPS i zrzeszonych w klasowych związkach zawodowych, były często trudne w lekturze lub po prostu... zbyt nudne i przewidywalne. Dostrzegając ten problem, wspominany już kilkakrotnie Zaremba próbował na przełomie lat 20. i 30. nadać bardziej popularnego charakteru tygodnikowi „Pobudka”, lecz skończyło się na bankructwie tego czasopisma⁴⁸.

Podobnie też potoczył się los zasłużonego lwowskiego „Dziennika Ludowego”, który w obliczu spadającej sprzedaży próbowano przekształcić w pismo bardziej przystępne dla mniej wyrobionego politycznie czytelnika (zmniejszono format, wprowadzono liczne ilustracje, ograniczono publicystykę), jednak jeszcze w pierwszej połowie 1932 roku dziennik *de facto* zbankrutował i został zmieniony w mutację krakowskiego „Naprzodu”. Zgodnie z sugestią Andrzeja Paczkowskiego najpewniej to właśnie upadek „Głosu Stolicy” ostatecznie przesądził o tym, że przywódcy PPS porzucili na pewien czas myśl o wydawaniu popularnego pisma socjalistycznego i postanowili konsolidować system prasowy partii

⁴⁶ A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy w latach 1918-1939*, Warszawa 1983, s. 143-144.

⁴⁷ Ogłoszenie loterii i szczegółowe zasady przyznawania nagród zaprezentowano 19 listopada – *Tysiąc premii gwiazdkowych dla bezrobotnych!*, GS, 19.11.1932, s. 1.

⁴⁸ A. Notkowski, op. cit., s. 124-125.

wokół – również przechodzącego pewną ewolucję – „Robotnika”⁴⁹. W innej już sytuacji, gdy udało się zwalczyć kryzys w strukturach partii, a zreorganizowana prasa pepeesowska ustabilizowała się, powrócono do idei wydawania popularnego dziennika socjalistycznego. Zainaugurowany w 1937 roku „Dziennik Ludowy”, bo taki tytuł nosiło to pismo, zdobył sobie czytelników i ukazywał się bez większych problemów aż do wybuchu wojny⁵⁰.

Nasuwa się wobec tego pytanie o przyczyny, które zadecydowały, że „Głos Stolicy”, mimo interesującej i teoretycznie rokującej szanse rynkowego powodzenia koncepcji pisma oraz długotrwałych przygotowań, zdecydowanie dalekich od typowej dla wielu prasowych efemeryd tamtych czasów improwizacji, skończył swój żywot tak szybko. Oczywiście wobec braku dokumentacji redakcji i spółki wydającej dziennik trudno o rozstrzygającą odpowiedź, zdaje się jednak, że możliwe jest wskazanie na pewne czynniki, które mogły znacząco przyczynić się do niepowodzenia całego przedsięwzięcia.

Należy zauważyć, że, sięgając po formę dziennika sensacyjnego, jego twórcy pozycjonowali swoje pismo jako konkurenta dla tego rodzaju prasy. Polityczną stawką, o którą podejmowano grę wraz z powołaniem dziennika, było właśnie odbicie przynajmniej części publiczności wysokonakładowym dziennikiem sensacyjnym i stopniowe osvajanie jej z postulatami socjalistów. Czytelnik tego rodzaju, jak można przypuszczać, wyboru gazety dokonywał w oparciu o takie kryteria, jak różnorodność i obfitość prezentowanej w niej informacji, objętość, szata graficzna. „Głos Stolicy”, choć może na tle „Robotnika” wyglądał pod tym względem dobrze, to jednak w porównaniu z *czzerwoniakami*, krakowskim „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, mającym też spory udział w stołecznym rynku, czy nawet łódzkim „Expressem Ilustrowanym” wypadł blado. Tak ważna dla funkcjonowania rynku prasowego *ekonomia skali* przemawiała zdecydowanie na korzyść tego rodzaju okrzepłych pism. Za tę samą cenę 10 gr oferowały one zwykle nie cztery, a osiem stron druku w normalnym wydaniu (w niedziele i święta często znacznie więcej), do tego liczne fotografie i karykatury, a także tematyczne dodatki⁵¹. „Głos Stolicy” ustępował im więc zdecydowanie objętością, nie miał w istocie żadnego materiału ilustracyjnego⁵², a do tego dostarczał treści często po prostu mniej ciekawe i urozmaicone z punktu widzenia potencjalnego

⁴⁹ A. Paczkowski, *Prasa codzienna...*, s. 143.

⁵⁰ Szerzej na temat „Dziennika Ludowego” zob. A. Notkowski, op. cit., s. 119-121.

⁵¹ Szerzej na temat upowszechniania się dodatków tematycznych do pism codziennych zob. A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*, Warszawa 1980, s. 307-308.

⁵² Warto odnotować, że w ogłoszeniu opublikowanym na łamach „Robotnika” zapowiadano „karykatury aktualne Topolskiego i Osieckiego”, zamieszczone w „dziale rysunkowym”, faktycznie jednak taki „dział” na łamach dziennika nie zaistniał (por. „Robotnik”, 13.09.1932, s. 4).

czytelnika. Spółka wydająca dziennik była też zdecydowanie słabsza ekonomicznie niż koncerny stojące zwykle za konkurencyjnymi pismami, nie miała więc możliwości sfinansowania agresywnej kampanii reklamowej, która odebrałaby im przynajmniej część czytelników, nawet kosztem okresowego deficytu. Można też przypuszczać, że oczywisty dla wszystkich zainteresowanych opozycyjny i socjalistyczny charakter gazety przekładał się na kłopoty z dystrybucją (sugestie takich problemów odnaleźć można również na kartach dziennika), a także na niewielkie zainteresowanie reklamodawców.

Z pewnością wydawaniu nowego dziennika nie sprzyjała też sytuacja ekonomiczna kraju. Skala kryzysu gospodarczego w Polsce, w połączeniu z wciąż jeszcze nieutralnymi w szerokich kręgach społecznych nawykami codziennej lektury (co czyniło ich czytelnictwo stosunkowo łatwo podatnym na wahania gospodarczej koniunktury), przesądzała o tym, że o sukces na rynku prasowym w tym okresie było szczególnie trudno. Jak wynika z ustaleń Paczkowskiego, rok 1932 był zresztą dla prasy warszawskiej szczególnie trudny – z rynku zniknęło wówczas aż jedenaście dzienników (dla porównania w 1930 roku – pięć, w 1934 roku – cztery)⁵³. Na dodatek twórcy „Głosu Stolicy”, chcąc odróżnić się od konkurencyjnych pism, bardzo wyraźnie akcentowali, że adresują dziennik przede wszystkim do robotników, co z założenia ograniczało krąg potencjalnych odbiorców. W warunkach tak głębokiego kryzysu nie można było się jednak spodziewać, że regularne czytelnictwo prasy codziennej wśród robotników będzie istotnie rosło, próby zaś zwrócenia się ku bezrobotnym, jakkolwiek warte docenienia i być może nawet w jakimś zakresie udane, nie mogły rozwiązać problemów pisma. Przy skali ubóstwa bezrobotnych w szczytowym okresie kryzysu nie można było liczyć, że staną się oni bazą, na której częściowo przynajmniej będzie można oprzeć pismo.

Warto wreszcie zauważyć, że sama forma dziennika sensacyjnego i popularnego, na którą zdecydowali się twórcy „Głosu Stolicy”, zdaje się znacznie lepiej sprawdzać – o czym przekonują też doświadczenia dwudziestowiecznej wysokonakładowej prasy amerykańskiej czy europejskiej, a poniekąd również los dzisiejszych tabloidów – w głoszeniu *zdroworozsądkowego* konserwatyizmu i promowaniu raczej postaw konformistycznych, a także w utrwalaniu *tradycyjnego systemu wartości*. Nie oznacza to oczywiście utożsamienia tego rodzaju prasy z określonymi nurtami politycznymi. Często jednak dostarczała ona mimowolnie wsparcia siłom, które opowiadały się raczej za utrzymaniem, w zasadniczych zarysach, istniejącego porządku społecznego i moralnego⁵⁴. W tym sensie

⁵³ A. Paczkowski, *Prasa codzienna...*, s. 89.

⁵⁴ Por. W. Władyka, *op. cit.*, s. 153-154.

tego rodzaju prasa bardzo rzadko stawała się skutecznym narzędziem w rękach ruchów na rzecz emancypacji ekonomicznej i społecznej, nie mówiąc już o ruchach, które wprost głosiły – podobnie jak międzywojenni socjaliści – konieczność zastąpienia kapitalizmu innym ustrojem. Wynikało to również z tego, że czytelnik wysokonakładowego dziennika sensacyjnego sięgał po niego zwykle szukając informacji, a także rozrywki, która pozwoliłaby oderwać się od trosk codziennego życia, oraz odpowiedniej dawki optymizmu czy pociechy. Świat poznawany za pośrednictwem tego rodzaju dzienników, choć może pełen *mrożących krew w żyłach* zbrodni i zaskakujących wypadków, mimo wszystko jawił się jako miejsce do życia nienajgorsze i dające nadzieję na to, że każde kolejne *jutro* będzie nieco lepsze niż *wczoraj*.

Realizując określoną polityczną misję – nawet pomimo swej pozornie apolitycznej, bezpartyjnej szaty – „Głos Stolicy” takiej pociechy nie oferował. W założeniu miał przyciągnąć do socjalizmu czytelników o często niesprecyzowanych dotychczas poglądach politycznych i pozostających poza zasięgiem pepeesowskiej propagandy, ale zapewne sfrustrowanych kryzysem i oburzonych gospodarczymi absurdami. Można jednak przypuszczać, że w wielu wypadkach jeszcze zanim cel ten udało się osiągnąć, pismo zdołało skutecznie do siebie zniechęcić. Na jego kartach jedna zła wiadomość goniła bowiem drugą, dominował oskarżycielski ton i apodyktyczne stwierdzenia o konieczności ostatecznego załamania istniejącego porządku gospodarczego. Nie tego jednak szukał czytelnik, którego zdobywać chciał „Głos Stolicy”.